



**You have downloaded a document from  
RE-BUŚ  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** "Nieznany, daleki" : o wierszu Mickiewicza w imionniku Ludwiki Mackiewiczówny

**Author:** Aleksander Nawarecki

**Citation style:** Nawarecki Aleksander. (2003). "Nieznany, daleki" : o wierszu Mickiewicza w imionniku Ludwiki Mackiewiczówny. W: . A. Węgrzyniak, T. Stępień (red.), "Tkanina : studia, szkice, interpretacje" (S. 40-49). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Aleksander Nawarecki

## „Nieznany, daleki” O wierszu Mickiewicza w imionniku Ludwiki Mackiewiczówny

### Święto i separacja

**S**etna rocznica urodzin Adama Mickiewicza obchodzona była z ogromnym rozmachem, a społeczne komitety obchodów zawiązywały się spontanicznie nawet w najmniejszych miejscowościach — od Czortkowa po Sosnowiec. Czytając relacje z 1898 roku, można pomyśleć, że było to wydarzenie porównywalne do narodowych zrywów. Analogia jest uzasadniona, bo rzeczywiście chodziło wówczas o Polskę, o niepodległość i wolność, co wydawało się nierozdzielne z osobą i dziełem czczonego poety. Sto lat później wszystko wyglądało inaczej, więc rok mickiewiczowski też miał zupełnie inny charakter. Uwaga skupiła się teraz na biografii i twórczości poety, a zwłaszcza na *Panu Tadeuszu*, zekranizowanym wówczas przez Andrzeja Wajdę. Po upływie paru lat zdaje się, że to najtrwalsza pamiątka tamtego święta. Ale filolog, oczywiście, pamięta więcej, gdyż najważniejsza dla niego część rocznicowych obchodów rozegrała się w toku konferencji, spotkań i prezentacji okolicznościowych publikacji. W szkolnych aulach i salach bibliotecznych, podobnie jak przed stu laty, zawieszano wizerunki jubilata i plansze ze stosownymi hasłami. Nowością, choć nie olśniewającą, był materiał, z którego często wycinano litery — styropian, jednakże same napisy, jak mi się zdaje, głosiły podobne treści, co przed wiekiem. W roku 1998 najczęściej pojawiały się zawołania Krasińskiego: „My z niego wszyscy”, i Pigoniowe:

„Zawsze o Nim”. Do tych historycznych wzorów niedawno nawiązał Jarosław Marek Rymkiewicz i chyba je przelicytował swoim niezrównanym równaniem: „Mickiewicz, czyli wszystko”.

Co łączy te trzy frazy brzmiące jak zaklęcia? Dominacja powszechników — zawsze, wszyscy, wszystko. Spotykamy się tu z kultem poety uniwersalnego, kosmicznego, Adama Kadmona literackiej alchemii („Tyś dla mnie słowo pierwsze, pierwszy człowiek, Adam” — wyznał kiedyś Antoni Słonimski<sup>1</sup>). Poznajemy go, doznając wzniosłego zjednoczenia, a może „złania się” — jakby to obrazowo określili towiańczycy.

Wolno powątpiewać, czy absolutne połączenie z Mickiewiczem jest gremialną potrzebą dzisiejszych czytelników, ale to już kwestia osobistego odbioru. Jest natomiast oczywiste, że za taką komunie trzeba płacić, bo jeśli Mickiewicz jest zawsze i wszędzie, to zarazem nie ma go nigdy i nigdzie. Dlatego chciałbym spróbować inaczej połączyć się z Mickiewiczem, prawdziwie po Mickiewiczowsku, w sposób nieodległy od jego erotycznych zwyczajów, które lekko i zręcznie ujęła Anna Frajlich. „Kochajmy się”, owszem, lecz „z osobna” — tak jak Tadeusz wypowiedział Telimienie. Proponuję zatem dystans, a nawet słodką separację. Minęło przecież 200 lat, więc nic dziwnego, że ten dwustulecie może wydać się daleki i nieznany. A jeżeli czasem zdaje się nam, że wiemy o Nim wiele, nieprzyzwoicie wiele, to przecież te hipotezy, a nawet ustalenia mogą być tylko czczym wymysłem. Natomiast On nie wie o nas nic! Albo wie bardzo niewiele. Choć jako autor *Historii przyszłości* odgadł sporo realiów po 2000 roku, to nie wiedział dokładnie, pod jaką trafi strzechę. A co najważniejsze, nie znał twarzy ani imienia swego czytelnika. Miał zatem świadomość, że zwraca się do osoby nieznajomej, dalekiej, samemu pozostając — nieznany, daleki. A skąd ja wiem, że On to wiedział, że rozważał przyszłe spotkanie z anonimowym adresatem? W tym momencie idę śladem Ireneusza Opackiego, wskazującego na zapomniany i lekceważony świat poezji sztambuchowej, gdzie romantycy wpisywali najpiękniejsze wiersze i zarazem wyrażali swoje najgłębsze przemyślenia<sup>2</sup>. Zaglądam zatem do imionnika Ludwiki Mackiewiczówny, gdzie ręka Adama zapisała niezapomniane słowa:

Nieznajomej, dalekiej — nieznany, daleki,<sup>3</sup>

Cóż to za wers! Enigmatyczny, magiczny, elektryzujący. Jeden z najpiękniejszych w całym dorobku poety. A przecież nie jest to nawet pełne zdanie, bo brakuje czasownika. Wszystkiego ledwie cztery słowa, a właściwie tylko dwa, powtórzone jak echo, choć niedokładnie, bo z deklinacyjną modyfikacją.

<sup>1</sup> A. Słonimski: *Mickiewicz*. W: Tenże: *138 wierszy*. Warszawa 1979, s. 79.

<sup>2</sup> Por. I. Opacki: *Pomnik i wiersz*. W: Tenże: *„W środku niebokreśa”*. Katowice 1995.

<sup>3</sup> A. Mickiewicz: *Nieznajomej, dalekiej — nieznany, daleki...* [W imionniku Ludwiki Mackiewiczówny]. W: Tenże: *Dziela*. T. 1. Oprac. Cz. Zgorzelski. Warszawa 1998, s. 177.

Tylko więc dwa epitety, po dwakroć określające niewiedzę i separację, powtórzone i rozdzielone. Dwie niemal identyczne pary przymiotników, dwie bez mała lustrzane połówki wersu rozłączone kreseczką. Różni je tylko rodzaj gramatyczny, a zarazem wyznacznik płci, owa dyskretna różnica między „nieznajomą” i „nieznany”, między „daleką” i „dalekim”. Prawie nic, a zarazem wszystko, co odróżnia dwie osoby: kobietę i mężczyznę. Dodajmy — także tego, który pisze, i tę, która czyta. Tak wiele tu negatywnych znaków: zaprzeczenia i oddalenia, a tak silne przyciąganie! A pomiędzy obiema postaciami i biegunami płci tylko diakrytyczna pauza, czyli przerwa, luka, pustka, prawie nic albo — mówiąc inaczej — „myślnik”, który daje do myślenia nieskończenie wiele.

Stając przed tą milczącą i wymowną szczeliną, a zarazem przed otchłanią całego wersu (skądinąd prościutko ułożonej linijki), spróbujemy ją zrozumieć, odczytując po kolei — w linearnym porządku — dopełniające ją części. Za chwilę przytoczymy więc całą strofę, później dwie następne zwrotki, a wreszcie autorski dopisek z datą i okolicznościami powstania wiersza. Ale to jeszcze nie koniec scenariusza lektury, bo korzystając z edycji krytycznej, sięgniemy po komentarz umieszczony pod tekstem (geneza wiersza, jego filologiczne dzieje i zarys recepcji). Trzeba jednak ostrzec czytelnika, że czeka go wygasanie emisji piękna: po niezrównanym incipicie i zachwycającej strofie inicjalnej następują frazy i obrazy coraz bardziej konwencjonalne, aurę tajemnicy zaś rozwiewa przyrost autorskich wyjaśnień.

## Pismo i telekomunikacja

Zacznijmy zatem jeszcze raz od początku:

Nieznajomej, dalekiej — nieznany, daleki,  
Kiedy nas jeszcze dalej wyrok chce rozegnać,  
Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,  
Dwa wyrazy: „Witam cię!”, „Bądź zdrowa na wieki!”

Para nieznanomych i bezimiennych bohaterów jest sobie z natury daleka, ale jeszcze bardziej chce ich „rozegnać” jakiś niejasny „wyrok”. Temu właśnie dodatkowemu rozdziałowi przeciwstawia się owo posłanie, przesyłka, sztambuchowy zapis „ku pamięci”. Chodzi więc o słowa, które poeta kreśli w tej właśnie chwili, teraz, a właściwie dopiero sygnalizuje taki zamiar, jednakże ich aktualność czy postulatywność natychmiast staje się przeszłością. Natychmiast jest już „po”, co podkreślają inicjalne sylaby „posyłam”, „poznać”, „pożegnać”.

Bo powitanie staje się pożegnaniem i *vice versa*. Oba akty dzieją się równocześnie i wymiennie. „Witam cię!” znaczy zarazem „Bądź zdrowa!”

Wpisując tę strofę do imionnika Ludwika Mackiewiczówny, poeta spełnił jedynie powinność fatycznej łączności, powiedział, że mówi — więcej nic, zero informacji. Ale nie mówiąc nic, powiedział, a raczej zapisał wszystko, co może wyrazić i wyraża zawsze każdy zapis. Odsłonił filozofię pisma, wedle której nadawca i odbiorca zawsze są rozdzieleni i przez to nieznani. Albowiem na drodze pisma nieobecny zawsze komunikuje się z nieobecnym. Ta nieobecność warunkuje pismo i — więcej nawet — w piśmie ukryte jest ziarno nieobecności doskonałej, czyli śmierci<sup>4</sup>. Dlatego ostatnie słowo tego tekstu jest jej delikatnie wybielonym przywołaniem — „podróżnego wieczny śnieg pochłonie”. I ta śnieżna biel, figura unicestwienia, która literalnie oznacza alpejski lodowiec, a w domyśle odsyła do przeznaczenia zesłańców, zachłannych śniegów Sybiru, może znaczyć coś jeszcze. Znacznie bardziej dyskretnie zdaje się przywoływać biel kartki, która na wieczność pochłania i zatrzymuje kładącego znaki wędrowca. Bo ona także zabiera cielesne życie czy raczej wymienia je na papierową nieśmiertelność.

Skażone śmiercią pismo daje tylko iluzję spotkania. Bez dotyku, choćby muśnięcia, bez obrazu chwyconego spojrzeniem i bez głosu, który jest domeną żywych. Cokolwiek by się nie napisało, pozostanie to tylko śladem, który mówi: byłem i jestem, kiedy czytasz; żegnam cię i witam. To niewiele, ale zarazem wszystko, co może zdarzyć się między ludźmi, bo każde spotkanie — jak twierdzi Emmanuel Lévinas — wymaga separacji, dystansu inności, którą najmocniej się odczuwa i przekracza właśnie na progu bliskości, w aktach powitania i pożegnania<sup>5</sup>. Dramat spotkania rozgrywa się między „Witam cię” i „Bądź zdrowa”, a wspólny czas nie ma rozstrzygającego znaczenia. A czasu zawsze jest za mało, skoro ów dramat rozgrywa się w drodze.

Wspomniany w finale „podróżny”, określany także jako „przechodzień” albo w innej wersji „wędrowiec”, to liryczny bohater wiersza, wcielenie uniwersalnej figury *homo viator*, przebierający się tutaj w kostium romantycznego turysty. Ówczesna turystyka łączyła się z manią zostawiania śladów, a ściślej — z wolą zapisywania w pamięci potomnych przemijającej egzystencji. Tęsknota do utrwalenia istnienia jest także stawką pierwszej zwrotki, a druga, w trybie przykładu czy przypowieści, służy objaśnieniu tego pomysłu:

Tak przechodzień zbłąkany w alpejskim parowie  
Pieśnią chce nudnej drodze przyczynić wesela,

<sup>4</sup> Por. J. Derrida: *Pismo i komunikacja*. Przeł. J. Skoczylas, S. Cichowicz. „Teksty” 1975, z. 3; Tenże: *O gramatologii*. Przeł. B. Banasiak. Warszawa 1999.

<sup>5</sup> Por. E. Lévinas: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1998.

A kiedy nie ma komu śpiewać serce wdowie,  
Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela

Lecz nim piosnkę przypędzi echo ku jej stronie,  
Może już podróznego wieczny śnieg pochłonie.

Pozostajemy w kręgu nieustannej wymiany i zastępstwa, zamiast własnej kochanki — cudza, zamiast bezpośredniego dialogu serc — echo, i wreszcie zamiast piosenki — zapis, bo tylko on może ocaleć w świecie wygnańców, okrutnie przemieniającym obecnych w nieobecnych. Jeśli ta poetycka ciuciubabka nadal pozostaje mglista, to doczytajmy autorskie *postscriptum*:

Dla Ludwiki przyszłej Chodźkowej pisałem w godzinę po otrzymanym rozkazie oddalenia się z Polski. R. 1824 D. 22 Oktobra.

## Perła

Krótki i zwięzły wiersz, lśniący jasnością pamiątkowej kartki, blaskiem wiecznego śniegu i pożegnalnej łzy, wkrótce został uznany za perłę liryki elegijnej. Musiał zachwycać pierwszych czytelników, skoro tak szybko wniknął do publicznego obiegu. Wedle ustaleń edytora: „był kilkakrotnie publikowany za życia Mickiewicza; pdr. ukazał się w »Bibliotece Polskiej« 1825, II. 69, pt. *Do J. S. wiersz napisany w Imionniku*.”<sup>6</sup> W roku 1884 Odyniec uważał go już za utwór „powszechnie znajomy”. Jednakże w świetle redakcyjnego komentarza pada jakiś dziwny cień na karierę „znajomego” tekstu. Zauważa bowiem Czesław Zgorzelski, iż: „Poeta nie włączył go jednak do wyd. petersbur. z 1829 r.; zamieściły go wszakże późniejsze, poznańskie i paryskie edycje zbiorowe w tekście różniącym się nieco od wersji autogr. W egz. wyd. paryskiego z 1829 r. ofiarowanym T. Pągowskiemu w 1837 r. Mickiewicz przekreślił cały tekst wiersza; niejasne są powody tej autorskiej dyskwalifikacji, gdyż poeta nie wycofał go z żadnej, z obu następnych edycji paryskich; być może dotyczyła ona tylko poprawności tego tekstu?”<sup>7</sup>

Trudno w to uwierzyć, bo odstępstwo od autografu ogranicza się do zamiany inicjalnego słowa drugiej strofy — „jak” zamiast „tak”. Różnica prawie nieuchwytna, a pedanteria i gwałtowność korekty zupełnie obce poecie. Wy-

<sup>6</sup> Cz. Zgorzelski: *Komentarz do: A. Mickiewicz: Wybór poezyj*. T. 1. Wrocław 1997, s. 239.

<sup>7</sup> Tamże.

starczyło przecie poprawić jedno słowo, a właściwie jedną literę, po co przekreślać cały tekst? Widać, że autor miał poważniejsze zastrzeżenia, dotyczące raczej ducha niż litery i to całego wiersza, o czym świadczy także absencja tego utworu w edycji petersburskiej.

Czyżby ta perła miała jakąś skazę? W roku 1829 Mickiewicz przemysłujący o opuszczeniu Rosji mógł unikać epatowania władz ekspresją losu skrzywdzonego zesłańca, tym bardziej że jego zsyłka miała przebieg wyjątkowo łagodny. Ale w roku 1837 takie obawy nie mają już żadnej racji. A może poeta nie życzył sobie kariery tego prywatnego przecież wpisu, bo po prostu nie był z niego zadowolony, zwyczajnie go nie lubił albo też wiązał z nim jakieś przykre wspomnienia? Może, jak to z perłami bywa, jej powstanie wiązało się z przykrością, bólem, przemocą? Takie właśnie myśli podsuwa wspomnienie Antoniego Edwarda Odyńca:

Chodźko Ignacy za ostatnią przed kilku tygodniami bytnością swą w Wilnie prosił i zobowiązał Adama, ażeby do albumu narzeczonej jego, Ludwiki Mackiewiczówny, wpisał co przed wyjazdem na pamiątkę i to album w tym celu w rękę moim zostawił. Przypominałem nie raz o tym Adamowi, ale on zawsze odkładał na potem. W tej chwili (po wręczeniu rozkazu wyjazdu z Wilna w dn. 22 X) album zgoła nie przyszło mi na myśl; ale on sam, nałożywszy fajkę i okrywwszy się płaszczem, wyszedł do drugiego pokoju i po półgodzinnym staniu przy piecu, podczas gdyśmy rozmawiali z Jeżowskim, powrócił mówiąc do mnie, ażeby dał mu to album. Usiadł w drugim pokoju i wpisał w nie ów powszechnie znajomy dziś wiersz.<sup>8</sup>

Nie może być wątpliwości — ten sztambuchowy wpis został wymuszony, po długich i nużących naciskach. Gdyby nie nagły impuls związany z traumą policyjnego rozkazu, zapewne wiersz by nie powstał (korzystając z tego samego impetu wpisał się jeszcze do imionnika Salomei Bécu). Ale nawet taka stymulacja nie zlikwidowała całkiem twórczej męki. Trzeba było samotności, pozycji stojącej, ciepłego płaszcza, pieca, fajki i przynajmniej trzydziestu minut koncentracji. A samo natchnienie było dość osobliwe, bo — mówiąc brutalnie — poeta powiedział tylko, że nie ma prawie nic do powiedzenia; wpisał, że się wpisuje, ograniczając się do rudymentów korespondencji: do czystych aktów adresowania i sygnowania, przywitania i pożegnania, nie wyszedł poza gesty fatyczne i metajęzykowe. „Wykręcił się sianem”, czyli prawie niczym, ujawniając przy tym genialnie udział nicości w akcie pisania.

<sup>8</sup> A.E. Odyniec: *Wspomnienia z przeszłości*. Warszawa 1884, s. 291–292.

## Echa

Co wtedy, pod piecem, przeżywał przymuszony poeta? Czy przypomniały mu się dziecinne męki ze szkolnym pisanem na komendę? Trzy, a właściwie cztery lata tortur związanych z kaligrafią, wstyd i ból repetowania klasy? Czy odżyła fobia pisma, którą, wedle Gille-Maisaniego, ujawnił niemal dosłownie w niedokończonej balladzie *Tukaj* z 1820 roku? Kiedy koledzy dopytywali go potem o finalizację wiersza — tajemniczo milczał. Dalszy ciąg ballady dopisał w 1829 roku Odyniec, właśnie wtedy, kiedy Mickiewicz zrezygnował z publikacji sztambuchowego wiersza. Dodajmy, że miał za sobą niedawne udręki w roli moskiewskiego kancelisty, który bazgrząc „jak kura pazurem”, zaprzepaścił karierę carskiego urzędnika. Rok później, w Rzymie, niemal dosłownie powtórzyła się sytuacja z Wilna, tym razem Odyniec przypominał o wpisie dla Ankwiczówny, Adam zaś miał replikować: „Nie nudź mię! Daj mi spokój!”<sup>9</sup> W roku 1837 — kiedy przekreślił wiersz dla Mackiewiczówny — już nie wypuszczał z ręki cybucha i był zatabaczony, jak popielniczka, a mimo to natchnienie poetyckie opuściło go niemal zupełnie. Co więcej, o pisaniu poezji źle teraz sądził, a myśl o produkcji „poetyckich zabawek” napawała go wstrętem. Jedynym usprawiedliwieniem pisma była stymulacja czynu i wieszczą energia zmieniająca poezję w akt polityczny i religijny zarazem. Tamten wiersz sztambuchowy, *ersatz* komunikacji i wspomnienie pisania „na siłę” mogły go z wielu powodów irytować i zawstydzają.

Dodajmy jeszcze jedno echo. W życiu Mickiewicza w drugiej połowie lat trzydziestych obok zaniechania twórczości poetyckiej pojawia się jeszcze jeden ważny fakt biograficzny — małżeństwo. Czyżby oba zdarzenia należało łączyć? Czy poetycka niemoc wiąże się z matrymonialnym spełnieniem? Czy wyrachowany mariaż był zdradą prawdziwej miłości i dlatego Mickiewicz przestał być szczęśliwym kochankiem słowa? Takie hipotezy pojawiają się wśród badaczy biografii poety, ale nie myślę ich rozstrzygać. Chciałbym tylko sprawdzić, czy gwałtowna niechęć autora do dawnego wpisu w imionniku panny Ludwiki mogła mieć coś wspólnego z jego osobistą sytuacją. Przecież dawna skarga samotnika skierowana do narzeczonej przyjaciela literalnie dotyczyła kwestii miłosno-mażeńskich.

W roku 1824 Mickiewicz potrafił poruszyć wyobraźnię marzeniem o nieznanym istocie. Trzy lata później, już w Rosji, napisał kolejny wiersz o parze przyjaciół „wyrokiem smutnym rozłączonych”, o ich osobliwych zaślubinach za pośrednictwem gwiazdy (dziś powiedzielibyśmy raczej — o „połączeniu satelitarnym”). W drugiej strofie dowiadujemy się jednak, iż „jest miłsza gwiazda, która przyjaźń budzi / W sercach dwojga dalekich nieznajomych

<sup>9</sup> Cyt. za: I. Opacki: „W środku niebokrega”..., s. 128.



ludzi.” Brzmi to znajomo, ale jeszcze bliższy wydaje się tytuł wiersza — *Nieznajomej siostrze przyjaciółki mojej*. Po upływie kolejnych dwóch lat, znów w dziewczęcym albumie, rozważał uczuciowe zdarzenie, gdy *Nieznajomi wędrowcy w dalekiej krainie...* Najpierw wzdychał do Ludwiki, nieznanej narzeczonej przyjaciela, później do panny Pauliny, nieznajomej siostry przyjaciółki, droczył się także z „nieznajomą” — Joanną Zaleską, a wreszcie ożenił się z córką innej jeszcze, zmarłej niedawno przyjaciółki. Celinę poznał co prawda w salonie Marii Szymanowskiej jako dorastającą panienkę i zapamiętał jako „piękną dziwaczkę” (w roku 1929 wpisał się nawet do imionika siedemnastolatki), ale gdy ją poślubił po kilku latach niewidzenia, była dla niego „kimś zupełnie innym”, on zaś wydawał się jej „nieznajomym”<sup>10</sup>. Romantyczna skłonność do istot nieznanych i pokrewna jej skłonność zadurzania się w kobietach niedostępnych komplikowały uczuciowe życie poety, a być może doprowadziły go do egzystencjalnej katastrofy. Krzysztof Rutkowski chciałby tu widzieć naśladowanie Boehmego z jego mistyczną wiarą „w los w gwiazdach zapisany”. Mickiewicz rzeczywiście wyrażał podobne przekonania, choćby w zakończeniu moskiewskiego wiersza *Do mojej przyjaciółki*, gdzie przywołuje niebo, na którym przez Cheruba jest „wryte całe twoje życie”. Owszem, ale też niepokojąco zbliżał się do wiary w cherubińskie pośrednictwo matrymonialne. Taka idealizacja miłości kojarzy się z „romantycznym kłamstwem”, wytrwale demaskowanym przez René Girarda. Jakże tu nie pomyśleć o Girardowskim „pragnieniu trójkątnym”, skoro niebiańska „nieznajoma” często nie ma imienia i wyglądu, ale zawsze już do kogoś należy — jako córka, przyjaciółka, narieczona? Zawsze jest komuś przypisana, co uruchamia mechanizm „mimetycznego pożądania”<sup>11</sup>.

Jeżeli pozwalam sobie na krytycyzm wobec erotycznych fantazmatów młodego Mickiewicza, to tylko z zaufania do przenikliwości, jaką zdobył on sam w ostatnich latach życia. Z ufności do żołnierskiej prostoty jego sądów, z jaką w Konstantynopolu prześwieślał młode umysły zatrute marzeniami o niebiańskiej, a właściwie księżycowej miłości. Ofiarą takich właśnie złudzeń jest bohaterka *Pamiętnika Polki*, bodaj ostatniego tekstu, jaki napisał w języku ojczystym. Oderwana od świata Zuzanna ignoruje zakochanego i zatroskanego o nią Michała, wzdycha natomiast do idealnego wybrańca:

Kochanek pokazywał mi się skądś, jak widzenie niebieskie, jak cel mojego życia. Kochanek jakiś ze światłem księżyca, wśród strumieni, były tam kwiaty i śpiewania ptaków, a czasem na siwym koniu, jak widziałam w dzieciństwie mego brata, z dodatkiem szyszaka i zbroi jasnej niby Jan Potocki w śpiewie Niemcewicza.

<sup>10</sup> Por. A. Witkowska: *Celina i Adam Mickiewiczowie*. Kraków 1998, s. 62—63.

<sup>11</sup> Por. R. Girard: *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*. Przeł. K. Kot. Warszawa 2001, s. 7—57.

Małżeństwo zaś! co to jest? [...] Mieć męża! a cóż spać z kimś, z mężczyzną! Podskakiwałam w łóżku na ten pomysł. A cóż dopiero z Panem Michałem! Oh! *Horreur! Horreur!* — wykrzyknęłam w duszy po francusku.<sup>12</sup>

Zalekniona sierota chętnie ucieka w świat marzeń i nie jest pewna, skąd wzięły się jej „najsłodsze wyobrażenia” o miłości — „Czy z rozmów z panienkami na pensji, czy z kilku książek romansów, czy wreszcie nie wiem, skąd”. My natomiast wiemy, dzięki analizom Girarda, że te „bowarystyczne” aberracje mają romansowe źródło. Ale strawą dla panińskich fantazji mogły być także *Śpiewy historyczne!* Mickiewicz zdawał sobie sprawę, że wpis do dziewczęcego albumu (podobnie jak każdy wiersz) nie tylko narażony jest na natychmiastowe zapomnienie, ale również może zaczepić się w pamięci adresata w zniekształconej postaci lub być rozumiany opacznie. Tę gorzką samowiedzę zdobywał długo i powoli, inaczej niż Słowacki, który posiadał ją wcześniej<sup>13</sup>. Autor sztambuchowych wierszy dla Wodzińskiej czy Bobrówny szybko odkrył tragiczną prawdę o kruchości społecznej pamięci. Ale to wyjątek. Inni romantycy byli wręcz urzeczeni magią uwieczniającego wpisu.

A jak na tym tle prezentuje się wierszowana adnotacja w pamiętniku Mackiewiczówny? Autor, który właśnie oddala się w nieznane, najpewniej na zatrąte, chce zostawić jakiś ślad, a że jest samotny — o pamięć prosi nieznaną. Znać tu sentymentalną manierę i afektację. A jeśli dodać, że podróżnego wcale nie pochłonął „wieczny śnieg”, lecz wielkoświatowe rozrywki, to wiersz zabrzmi mało prawdziwie. Pewnie dlatego nie lubił go Autor i równocześnie dwuznaczny bohater wiersza.

## Rozpacz zapomnienia i „randka w ciemno”

Dotychczas próbowałem czytać wiersz Mickiewicza, czerpiąc inspirację z dwóch komplementarnych źródeł traktujących o piśmie i pamięci. Równocześnie korzystałem z rozpraw historycznoliterackiej i filozoficznej (obie, co ciekawe, powstały na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych); w jednym ręku trzymałem *Pomnik i wiersz* Ireneusza Opackiego, w drugiej — *O gramatologii* Jacquesa Derridy. Żaden z nich nie cytuje jednak imionika Ludwika Mackiewiczówny, choć milczą o nim z rozmaitych powodów.

<sup>12</sup> A. Mickiewicz: *Urywek pamiętnika Polki*. W: Tenże: *Dzieła*. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. Doktórno. Warszawa 1997, s. 76.

<sup>13</sup> Por. I. Opacki: *W sztambuchu Marii Wodzińskiej*. W: Tenże: *„W środku niebokręga”*..., s. 124.

Francuski filozof zapewne nie zna polskiego wiersza, natomiast badacz polskiej liryki zna go na wylot. Ale mimo to Opacki wyłączył ów tekst z dociekań o „pamiętce i poezji na przełomie Oświecenia i Romantyzmu”. Jakby wiersz nie dorównywał innym poetyckim wpisom do sztambucha, który „był miejscem utrwalania kontaktów zarówno najbardziej prywatnych, osobistych, jak i chwilowych. On najmocniej — utrwalając ślady romantycznych dążeń do rozrzucania »upamiętnień« przy każdej dosłownie okazji — podkreśla przerażenie wizją przemijania.”<sup>14</sup> W wierszu Mickiewicza przerażenie nicością zapomnienia jest zbyt dosłowne, wręcz natrętne, a co gorsza, afektacja łączy się tutaj z gładką i elegancką ekspresją. Wrażenie kokieterii osłabia dramatyzm obsesyjnych prób zapisania śladu w cudzej pamięci. Zapewne dlatego Opacki jest solidarny z Mickiewiczem i odsuwa w cień jego notkę z albumu Ludwiki.

Twórca gramatologii podpowiada odmienne dyrektywy lektury. Derridiańska inspiracja pozwala bowiem zignorować mankamenty sztambuchowego wiersza. Obecność śmierci w każdym akcie pisemnej komunikacji bynajmniej nie pozbawia jej życia, ani nie dramatyzuje, ani nie zaprawia goryczą. Głos nieznajomego (tu, oczywiście, zapisany), z dala przyzywający nieznajomą, objawia nieoczekiwaną moc. Elegijne pożegnania dzięki magicznemu urokowi pierwszej strofy (a zwłaszcza pierwszej linijki) otwierają bowiem przestrzeń anonimowego porozumienia i zupełnie nieoczekiwanie projektują scenariusz osobliwej „randki w ciemno”. Nieznajomy zwraca się do nieznajomej — to przecież koncepcja literatury przypominającej pocztę, gdzie — jak twierdzi, a zarazem żartuje, autor *La carte postale* — list nie trafia do adresata, bo zostaje zgubiony, przechwycony, odesłany pod błędny adres, ale nie ustaje w ruchu<sup>15</sup>. Literatura to nieustanna wymiana listów miłosnych, które w przebraniu innych gatunków, rozsyłane pod rozmaite adresy, są w istocie narcystycznie adresowane przez nadawców — do siebie samych. Taki model komunikacji łatwiej zrozumieć w dobie Internetu, kiedy za pośrednictwem komputera nieznajomy, bez względu na odległość, może flirtować z daleką nieznajomą. Czyżby tę popularną dziś i zarazem niebezpieczną zabawę „w sieci” już w roku 1824 zaprojektował polski poeta — Adam Mickiewicz?<sup>16</sup>

<sup>14</sup> Tenże: *Pomnik i wiersz...*, s. 172.

<sup>15</sup> Por. T. Sławek: *Derrida, Diderot, Vermeer. Wymiana listów*. „Twórczość” 1989, nr 8.

<sup>16</sup> Nie powinna dziwić taka teza, jeśli pamiętamy, że wedle Odyńca miał Mickiewicz przewidzieć pojawienie się radia i innych nowoczesnych wynalazków (E.A. Odyniec: *Listy z podróży*. Oprac. M. Toporowski, M. Dernałowicz. T. 1. Warszawa 1961, s. 41–43). A jeśli wczytać się w *Historię przyszłości* i w prelekcje, to nie tylko można dostrzec zapowiedź gwałtownego rozwoju technicznych środków komunikacji, ale nawet — jak czyni to Dorota Siwicka — znaleźć przestrogi skierowane do internautów (D. Siwicka: *Historia trzeciego tysiąclecia. Kilka pytań do Adama Mickiewicza*. W: *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*. Red. Z. Trojanowiczowa, K. Trybuś. Poznań 2002, s. 76–79).